

Pytonica chciała zostać... mamą

michal.kazmierczak@panoramazgierska.pl

MICHAŁ KAŻMIERCZAK

Miała osiem metrów długości i ważyła około stu kilogramów – mowa o samicy pytona tygrysięgo, która trafiła do lecznicy dr. Jacka Szulca. Węża przywieziono do zgierskiego weterynarza, bo nie miał apetytu. Dokładniej mówiąc, nie chciał jeść przez blisko pół roku. Badania wykazały, że samica ma w sobie niezaplodnione jaja. W praktyce oznaczało to, że bardzo chciała zostać mamą... Wężowi natychmiast udzielono pomocy.

Pyton tygrysi to jeden z tysięcy pacjentów, którzy trafili już do gabinetu zgierskiego weterynarza. Lecznica, którą znają chyba wszyscy mieszkańcy, właśnie obchodzi ćwierć wieku istnienia.

Wszystko zaczęło się w 1990 roku. Młody weterynarz Jacek Szulc wrócił właśnie ze studiów w Lublinie i postanowił otworzyć gabinet w drewniaku przy ulicy



W ciągu 25 lat do lecznicy przy ul. Struga i Kościuszki trafiło tysiące pacjentów

Struga. Początki, jak to z reguły bywa, były trudne. Jednak zgierzanie dość szybko polubili weterynarza. Dlaczego? Kobiety zaglądały, bo należał do wyjątkowo przystojnych (nazywano go nawet zgierskim Freddie'em Mercurym ze względu na charakterystyczne wąsy). Miał też w sobie niezwykłą pasję, której wtedy brakowało innym lekarzom.

– Pamiętam, jak przyniosłem do niego psa potrąconego na ulicy – wspomina pan Michał.

– Zwierzak dostał zastrzyki i został porządnie opatrzony. Pan Jacek nawet nie zapytał o wynagrodzenie. Później przychodziłem do niego jeszcze wiele razy, m.in. ze znalezionym chomikiem, który konał na trawniku pod blokiem, i ciekawską kawką, która miała zwichnięte skrzydło. Nigdy nie odmówił pomocy.

Dzięki otwartości weterynarz zjednał sobie wielu zgierskich miłośników zwierząt. Wkrótce było ich tak wielu, że gabinet na ulicy Skargi trzeba było prze-



nieść w nowe miejsce, na ul. Kościuszki. Do lecznicy dr Szulca trafiają z reguły zwierzaki, które mają kochających właścicieli. Zdarzają się jednak wyjątki. To właśnie tu przed dwoma laty przywieziono 10-miesięczną suczkę Beti, którą 52-letni zwyrodnialec wyrzucił z drugiego piętra kamienicy przy ul. Łęczyckiej.

Dziś w lecznicy prócz Jacka Szulca pracuje także kilku innych młodych i zdolnych weterynarzy, w tym jego córka Kasia. ● (C) (P)